Cena 1 zł.
Cena w Czechosłowacji: 3·50 Kč.
Nal. poczt. opł. ryczałtem.
Numer zawiera 20 stronic.

ŚWIATOWID

ILUSTROWANY KURJER TYGODNIOWY

Nr. 41 (166) Sobota, 8. października 1927 Rok IV.

Wjazd Prezydenta Rzpltej na Zamek Królewski na Wawelu.



Historyczny moment: Oto do opustoszałego za ostatnich dziesiątek lat pierwszego Państwa Polskiego, do zniszczonego za rządów zaborczych, do odnowionego za wskrzeszonej Polski Zamku Królewskiego na Wawelu, wjeżdza poraz pierwszy Głowa tego Państwa, Prezydent Dr. Ignacy Mościcki.

Ag. fot. „Światowida“, na pł. kraj. „Alfa“.

WIELKIE ŚWIĘTO UNITÓW PODLASKICH.

Ag. fot. „Światowida", na płytach krajowych „Alfa".





Unici podlascy, którzy za swoje przywiązanie do wiary przodków tyle katuszy wycierpieli za rządów caratu, w wolnej Polsce odetchnęli swobodnie i mogą obecnie wyznawać swobodnie swój katolicyzm obrządku grecko-katolickiego. Zabrane przez Moskali lub szczęśliwie ukryte przed nimi cudowne obrazy wracają teraz do swoich pierwotnych siedzib. W tych dniach odbyło się uroczyste sprowadzenie obrazu M. B. Leśniańskiej do Leśnej Podlaskiej. Zdjęcie na lewo przedstawia księdza biskupa Łukomskiego, wygłaszającego kazanie przed tłumem, o którego liczbie daje dokładne wyobrażenie zdjęcie na prawo.





Uroczystości w Leśnej Podlaskiej. Zdjęcie na lewo przedstawia pochód z cudownym obrazem do miejscowego kościoła. Obraz niosą: gen. bryg. Pożerski (1), min. Niezabytowski (2), ks. kanonik Stefański (3), książę Seweryn Czetwertyński (4). Zdjęcie na prawo przedstawia odprawianie mszy unickiej przed cudownym obrazem.





W barakach dla bezdomnych na Żoliborzu w Warszawie. Nowo wybrany prezydent miasta Warszawy słusznie jako najważniejszą troskę określił budowę mieszkań dla wielu tysięcy bezdomnych. Nędza mieszkaniowa w stolicy jest tak wielka, że te obrazki z baraków na Żoliborzu przedstawiają stosunkowo jeszcze nie najnieszczęśliwszych wśród tych biedaków. Na zdjęciu na lewo widzimy namiot, służący za mieszkanie bezdomnym. Zdjęcie na prawo — to miły rodzajowy obrazek, przedstawiający jakiegoś poczciwego dziadka, dobrotliwie prawiącego kazanie dzieciom, które w tak niepomyślnych warunkach się wychowując zaiste potrzebują pouczenia.

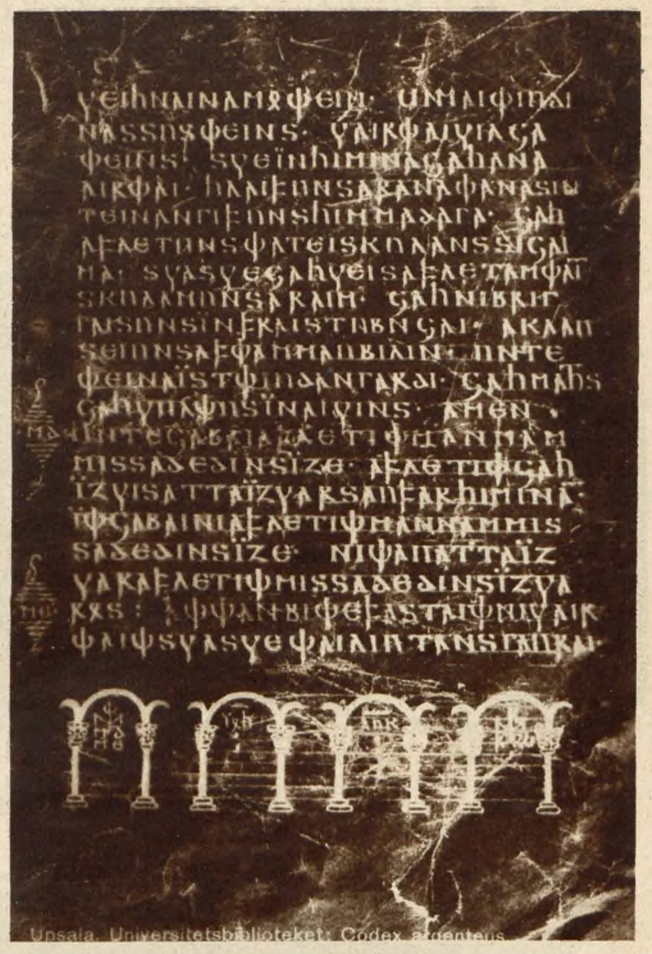
JUBILEUSZ NAJSTARSZEGO UNIWERSYTETU NA PÓŁNOCY



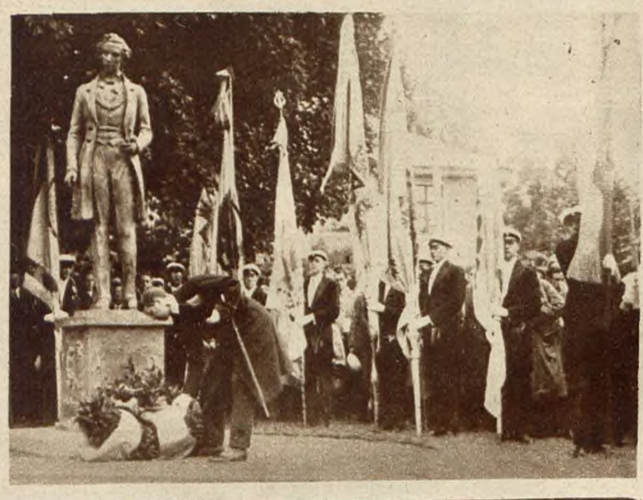
Odsłonięcie pomnika biskupa Jakóba Ulfsona, założyciela uniwersytetu w Upsali, wzniesionego naprzeciw katedry miejscowej.

Czterystapięćdziesięcioletni uniwersytet... To nam, Polakom, ostatecznie nie tak bardzo imponuje, bo przecież nasz Uniwersytet Jagielloński w Krakowie jeszcze w r. 1900 obchodził swoje 500-lecie, i to właśnie od czasu odnowienia go przez Władysława Jagiełłę, bo gdyby uwzględnić datę założenia go przez Kazimierza Wielkiego, to tych lat byłoby jeszcze więcej. Ale my bądź co bądź jesteśmy krajem Europy środkowej, nie tak bardzo odległym i od Italji i od Francji, gdzie pierwsze na świecie wyższe uczelnie powstały. Upsala natomiast, to miasto szwedzkie, miasto dalekiej Północy, a stąd rocznica założenia uniwersytetu w tem mieście jeszcze w roku 1477 to już jubileusz, który zwrócić może — i zwrócił istotnie — na siebie uwagę całego świata. Tembardziej, że w bibljotece tego uniwersytetu, mieszczącym wogóle mnóstwo starych rękopisów, jest jeden, do najstarszych na świecie a przez to i najcenniejszych należący, t. zw. Codex Argenteus, manuskrypt tłómaczenia biblji przez biskupa Ulfilasa z w IV. (!), najstarszy pomnik języka Gotów, spisany z zamierzchłej przeszłości pochodzącemi „runami". Drugi z kolei co do wartości rękopis: Fragment listów św. Pawła do Koryntjan, gdyby był większy, miałby od tamtego jeszcze większą wartość. Samo miasto Upsala jest jednem z najstarożytniejszych na północy, a położona w pobliżu, dzisiaj opustoszała „stara Upsala" (Gamla Upsala) z kurhanami Wikingów i z takiemi, niewiadomo czy zupełnie autentycznemi pamiątkami jak naprzykład rogi, z których podobno pierwsi króiowie skandynawscy pili miód — dzisiaj przez nikogo z turystów, do Skandynawji się zapuszczających, nie jest pomijana.

ATLANTIC PHOTO, BERLIN.



Facsimile jednej z kart rękopisu tłómaczenia gockiego biblji Ulfilasa z w. IV. w bibljotece uniwersyteckiej w Upsali.



Fragment uroczystości jubileuszowych w Upsali: Studenci uniwersytetu z ks. następcą tronu na czele składają hołd słynnemu pieśniarzowi szwedzkiemu, ks. Gustawowi.



Wspaniała karta tytułowa „Kodeksu Srebrnego" z tłómaczeniem Ulfilasa.



Nowy gmach uniwersytetu w Upsali.



Król szwedzki Gustaw V. (X) przybywa na obchód 450-ciolecia uniwersytetu w Upsali.

Z POBYTU P. PREZYDENTA RZPLTEJ W KRAKOWIE.

AG. FOT. „ŚWIATOWIDA", NA PŁ. „ALFA".



Zaprzężony w cztery siwe konie powóz z Dostojnym Gościem jedzie z Dworca Kolejowego przez bramę triumfalną na ul. Lubicz do Barbakanu, wśród serdecznych okrzyków powitalnych tłumów społeczeństwa krakowskiego.



W Barbakanie Prezydenta wita przedstawicielstwo Krakowa z prez. inż. Rollem (1) oraz wiceprez. Ostrowskim (2), inż. Sarem (3). dr. Wielgusem (4) i dr. Schneidrem (5) na czele.



Siedzący w powozie Prezydent Rzpltej (×) dziękuje uprzejmie ukłonem witającym go owacyjnie rzeszom ludności krakowskiej, zgromadzonym tłumnie w drodze z dworca kolejowego do Barbakanu.



Hołd, złożony Głowie Rzpltej na Zamku Królewskim na Wawelu. Niezapomniane chwile przeżyli uczestnicy aktu hołdowniczego, złożonego Prezydentowi Rzpltej przez reprezentacje krakowskiego społeczeństwa w wielkiej, wspaniale odnowionej Sali Sejmowej na Zamku Królewskim na Wawelu. Zdjęcie nasze przedstawia chwilę, kiedy Prezydenta imieniem reprezentacji miejskich województwa krakowskiego wita prezydent miasta Krakowa inżynier Rolle (1). W otoczeniu p. Prezydenta są m. i. i minister Dobrucki (2), wojewoda Darowski (3), dca D. O. K. generał Wróblewski (4).



Prezydent Rzpltej w Uniwersytecie Jagiellońskim. Pełną głębokich myśli przemową witał Dostojnego Gościa (×), w auli czcigodnej Alma Mater Jagellonica rektor dr. Marchlewski (××), w otoczeniu dziekanów i profesorów, przybranych w tradycyjne, poważne togi.



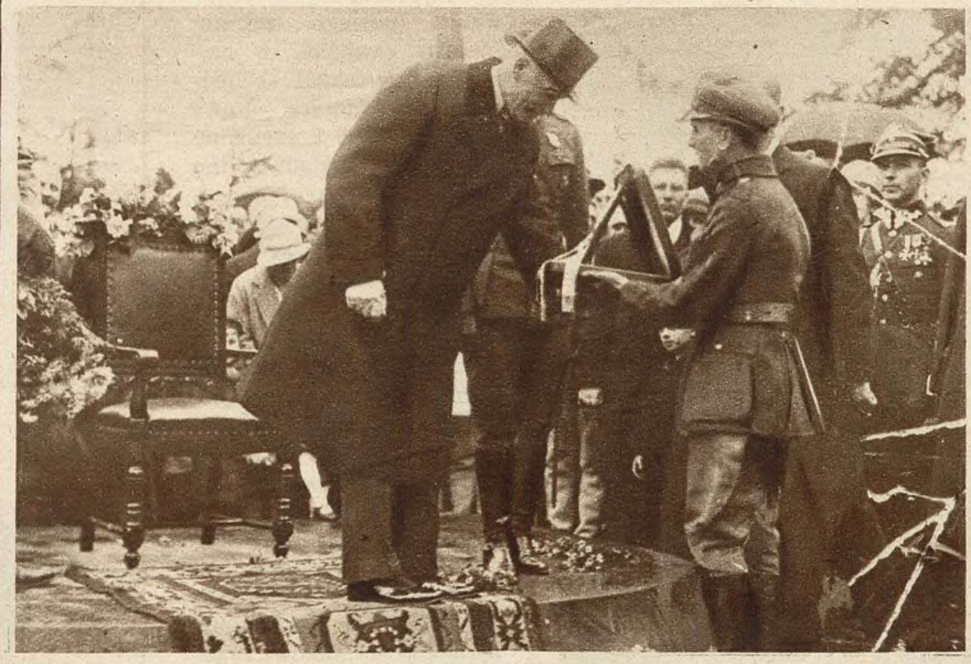
Prezydent Rzpltej w Akademji Umiejętności. Zdjęcie nasze przedstawia chwilę, kiedy Prezydent słucha uroczystego przemowienia Prezesa Akademji dr. Rozwadowskiego. Za Prezydentem siedzą m. i. min. dr. Dobrucki (1), i ks. Metropolita Sapieha (2).

PREZYDENT RZPLTEJ W GRODZIE JAGIELLONÓW.

Ag. fot. „Światowida", na płytach krajowych „Alfa".



P. Prezydent (×), w loży na przedstawieniu „Kościuszki pod Racławicami."



P. Prezydent w „Oleandrach" na Błoniach krakowskich, skąd w sierpniu 1914 r. wyszli Legjoniści Józefa Piłsudskiego, przyjmuje honorową odznakę skojarzonych związków Legjonistów, Strzelców i Inwalidów.



Iluminacja „Pałacu Prasy", z transparentowym portretem Prezydenta według projektu Alfreda Żmudy.



Na lewo: Krakowska Izraelicka Gmina wyznaniowa z prezesem dr. R. Landauem wita Prezydenta (×) przed wejściem do starej Synagogi, pochodzącej z XIV. w.

Na prawo: Bractwo strzeleckie z prezesem dr. Schneidrem i „królem kurkowym" Ledóchowskim wita Dostojnego Gościa (×).





Najmilsza, a zarazem najbardziej rozrzewniająca chwila z pamiętnego dwudniowego pobytu p. Prezydenta Rzpltej w Krakowie, kiedy Dostojny Gość podnosi do góry i całuje małą dziewczynkę.



P. Prezydent (×), zwiedza Groby Królewskie na Wawelu w tow. Ks. Metropolity Sapiehy (1), woj. Darowskiego (2), dcy O. K. gen. Wróblewskiego (3), konserwatora dr. Szydłowskiego (4) i innych.



P. Prezydent (×), zwiedzając Groby Zasłużonych na Skałce, oprowadzany tam przez Przeora O. O. Paulinów, w towarzystwie p. woj. Darowskiego wpisuje się do księgi pamiątkowej Zakonu.



P. Prezydent (×), w towarzystwie dcy O. K. gen. Wróblewskiego, mimo niepogody jedzie wraz ze swoją świtą na odbycie przeglądu załogi krakowskiej na Błoniach krakowskich pod mogiłą Kościuszki.

CHARAKTERYSTYCZNE CECHY NAJNOWSZEJ MODY.



Nadzwyczaj efektowne ubranie głowy na wieczór.



Praktyczne i eleganckie ubranie na dzień deszczowy.

Moda jesienna już się skrystalizowała, a zarazem ukazują się w magazynach mód kreacje, dające nam pewne wyobrażenie o wskazaniach mody na sezon zimowy 1927/1928. Widzimy tedy płaszcze, płaszcze i jeszcze raz płaszcze z zibeliny, z weluru nowego rodzaju, szeroko zawijane, z niezwykle wysokimi kołnierzami, w których głowa poprostu tonie i szerokimi mankietami. Okłady z futra są poprostu obowiązujące. Przed południem noszone są chętnie płaszcze z angielskich materjałów wełnianych, w duże desenie lub najchętniej w kraty. Przed południem pojawia się również jumper, przeważnie z wełny przerabianej jedwabiem. Nadzwyczaj elegancko przedstawia się jumper z kashy, przerabianej złotem. Ogromnie modne są znowu trykoty. W dni deszczowe płaszcze z kolorowej jedwabnej gumy. Suknie popołudniowe przeważnie ciemne. Najmodniejsza materja to crêpe satin. Kreacje te odznaczają się fantazyjną niesymetrycznością w udrapowaniu. Wolanty, luźne tuniki, klosze z jednego boku, zwieszające się szarfy, stanowią przybranie tych sukien. Wybitną już asymetrycznością odznaczają się suknie wieczorowe. Moda jakby się uparła, aby stworzyć suknie, które są jednocześnie i długie i krótkie, a zatem widuje się suknie z przodu zupełnie krótkie, a z tyłu długie, z trenem zarzucanym na rękę, albo też wręcz przeciwnie suknie prawie zupełnie długie z przodu, a króciutkie z tyłu. Widuje się również modele, u których jeden bok jest krótszy, a drugi dłuższy. W karnawale będą ogromnie modne tiulowe, stylowe spódniczki do sukien wieczorowych. Szczególniej efektownie przedstawia się kombinacja tafty z tiulem. Suknie wieczorowe odznaczają się bogatymi haftami, jako materjał modne są ogromnie połyskujące jedwabne aksamity. Płaszcze wieczorowe są ogromnie luksusowe z fantastycznymi szerokimi rękawami. Bardzo ładne są jesienne kapelusze, które już zerwały z monotonją ubiegłego sezonu. Widzimy tedy obok maleńkich, zbanalizowanych już fasonów, również kapelusze większe z prześlicznej miękkiej pilśni, odgięte fantazyjnie, albo z rondkiem spuszczonem na czoło, albo wreszcie noszone zupełnie po męsku. Czapeczki à la Lindberg w różnych odmianach są ogromnie noszone. Kapelusze bez rondka są wogóle en vogue, nie każdej jednak kobiecie jest w takim kapeluszu do twarzy, wymaga on bowiem rysów specjalnych. Co się tyczy kolorów, to można śmiało powiedzieć, że modne są wszystkie kolory i wszelkie odcienie. Przed południem najwięcej widuje się beige i bronzowy. Po południu czarny i granatowy. Na wieczór biały, czarny, biały z czarnym, blado-zielony i różne odcienie czerwonego.

Jaga.



Efektowne projekty oryginalnych kostjumów maskaradowych na na wystawie mód w Berlinie.



Nowe kreacje sceniczne na wystawie mody w Berlinie.



Prześliczny płaszcz z popielatej zibeliny z okładami z popielatych perskich baranków.



WYSTAWA SZTUKI ANGIELSKIEJ W WIEDNIU.

Fot. Fr. C. Fuerst, Wiedeń.



John Hoppner: „Nieszminkowana natura“. Obraz wypożyczony przez Lady Edward Sasson.



Thomas Gainsborough: (1727—1788), jeden z mistrzów dawnego malarstwa angielskiego. „Kapitan Needham“. Obraz wypożyczony przez The Trusteas of the Earl of Kilmorey.



George Romney: (1734—1802). „Mrs. Davenport“. Obraz wypożyczony przez Sir Joseph Duveen.

Niezwykłe znaczenie posiada urządzona obecnie w wiedeńskiej „Secesji“ wystawa dawnego malarstwa angielskiego. Sztuka angielska bowiem posiada w stosunku do kontynentalnej charakter bardzo ekskluzywny. Dzieła mistrzów angielskich, zwłaszcza portrety, z pracowni przechodzą odrazu do rąk prywatnego posiadacza i zazwyczaj pozostają już „do końca świata“ w ziemiańskich siedzibach lordów, angielskich. Na najwybitniejsze nawet wystawy kontynentalne posiadacze tych obrazów nie wypuszczają ich ze swoich siedzib. Wiedeńska wystawa jest więc wyjątkową i przyszła do skutku jedynie jako wyraz sympatji dyplomatycznych sfer angielskich dla Wiednia i Austrji. W naszej prasie podniesiono życzenie, by odnośne koła nasze poczyniły starania, aby wystawa ta na jakiś czas bodaj udzieloną została także Polsce. Kto zna odnośne stosunki, wie, że o spełnieniu tych życzeń nie może być nawet mowy i dlatego, tem milej powitają nasi Czytelnicy tutaj reprodukcje kilku najwybitniejszych obrazów, obecnie w Wiedniu wystawionych.



Sir Hery Raeburn: „Dzieci Pattersonów“. Obraz wypożyczony przez Mrs. Ronald Greville.



John Opie: „Chłopiec z obręczą“. Obraz wypożyczony przez Mrs. Knoedler & Co.

ŻYWE CHIŃSKIE CIENIE.



Gonitwa dwóch wrogich potworków.



Idylla miłosna pomiędzy księciem a jego ukochaną.

Sztuka czarnych sylwetek, bądź bezpośrednio wykrawanych z papieru, bądź pod nazwą „chińskich cieniów "rzucanych na ekran, dzisiaj już ma charakter czegoś staromodnego. Tymczasem, przynajmniej o ile chodzi o grunt europejski, rzecz nie jest bynajmniej tak bardzo stara, a nawet można ściśle określić, kiedy i kto ją wynalazł. Stało się to mianowicie w drugiej połowie XVIII. w. a wynalazca uwieczniony jest w samem określeniu: „sylwetka". Był nim bowiem francuski minister finansów, zmarły w r. 1767, Etienne de Silhoutte. W w. XVIII. sztuka ta przyjęła się odrazu, zarówno wśród popularnych mas, jak i pomiędzy najwytworniejszymi spółczesnymi umysłami; m. i. wielkim miłośnikiem sylwetek był sam Goethe. Dzisiaj sztuka ta obok tego złudzenia, jakoby była archaistyczną, uważana jest raczej za zabawkę. I o ile ktoś w obecnych czasach posiada jeszcze takie sylwetki z ostatniej doby, to są to przeważnie pamiątki zwiedzania jakiejś wystawy, gdzie wśród rozmaitych kramików jest także stolik takiego „wykrawacza" sylwetek na poczekaniu. Pewnego rodzaju odrodzenie tych chińskich cieniów dokonało się jednak w ostatnich czasach dzięki filmowi. W poszukiwaniu coraz to nowych efektów, film sięgnął także i do sylwetek, uruchomiając je oczywiście. Naturalnie nigdy tego rodzaju „dramat filmowy" nie wypełnia całego wieczoru, uważany jest tylko za jego dopełnienie, przeważnie o charakterze albo komicznym, albo bajkowym, najczęściej w kombinacji jednego z drugiem. I rzeczywiście do tego rodzaju drobnych opowieści sztuka ta najlepiej się nadaje, a naturalnym jej terenem są bajki wschodnie, w których i odległość i egzotyczność akcji i kostjumów sprzyja wywołaniu wśród widzów lekkiego, niezbyt głęboko sięgającego nastroju. Ilustrowana tutaj opowieść o księciu Achmedzie, wyjęta z baśni Tysiąca i Jednej Nocy, może posłużyć za typowy przykład efektów, wytwarzanych przez żywe chińskie cienie. Sporządzenie takiego filmu sylwetkowego wymaga bardzo żmudnej pracy, gdyż każda fotografia muzi być osobno przygotowywaną i obrabianą, a dopiero uszeregowanie dziesiątek tyzięcy zdjęć daje film, wywołujący wrażenie ciągłości i naturalności. Sporządzenie filmu o księciu Achmedzie wymagało kilka lat starannych przygotowań. Widz, przed którego oczyma przesuwają się lekko czarowne obrazy, nie zdaje sobie sprawy, ile przygotowań wymagało sporządzenie filmu. Fot. Fuerst, Wiedeń.



Wspaniały kalif, wychodzący na spotkanie książęcej pary.



Księżniczka zabawia się grą ze swoją panną służebną.



Na dworze księżniczki.

SIOSTRZYCZKI NA SCENACH

PRESS PHOTO NEWS. SERVICE / BERLIN.





Na prawo: Siostry Betty i Beth Dodg, francuskie recytatorki.

U dołu: Natalja Norma i Constance Talmagde, słynne gwiazdy filmowe.



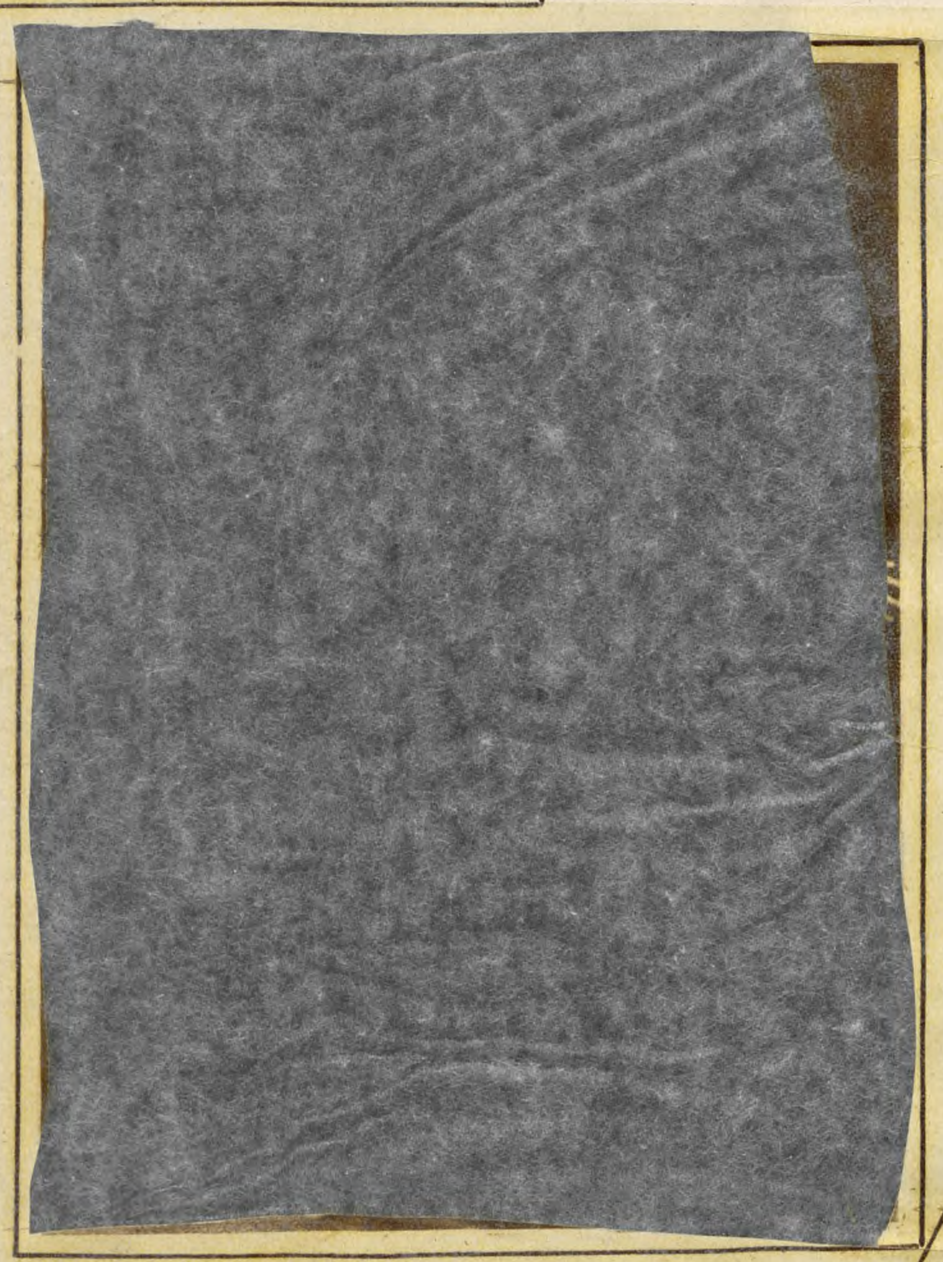
Na prawo: Siostry Bennet, głośne francuskie tancerki.

U góry: Siostry Marjorie i Adrienne Alfard, diwy operetkowe teatru Apollo w Nowym-Yorku.

Na lewo: Siostry O'Brien, popularne amerykańskie artystki kabaretowe.







Na lewo: Siostry Gladys i Irma Philbin, znane amerykańskie tancerki.

U dołu: Siostry Hastings, młodziutkie woltyżerki cyrkowe.

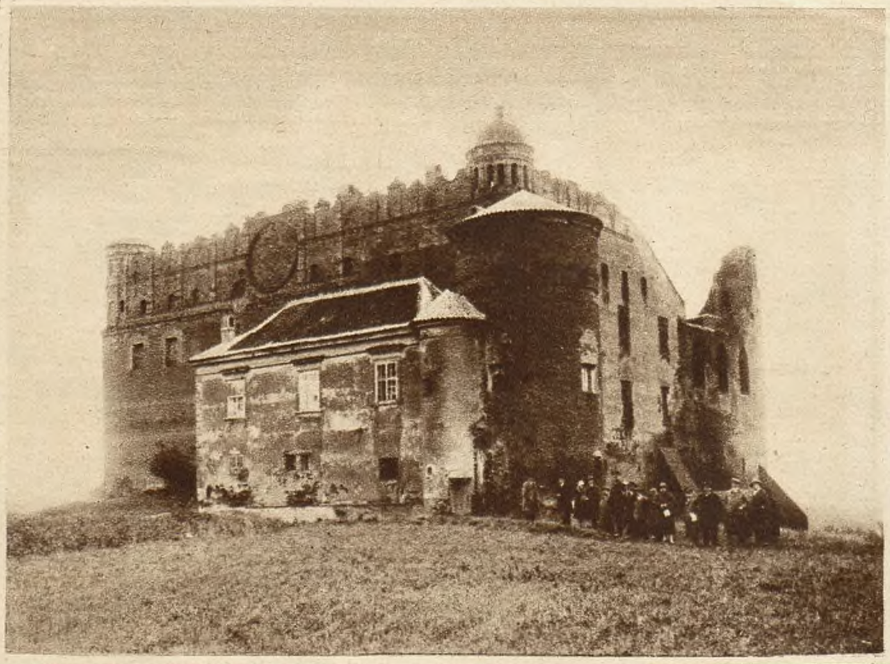




Siostry Murrays, francuskie gwiazdy kabaretowe.

Z ZIEMI POMORSKIEJ.

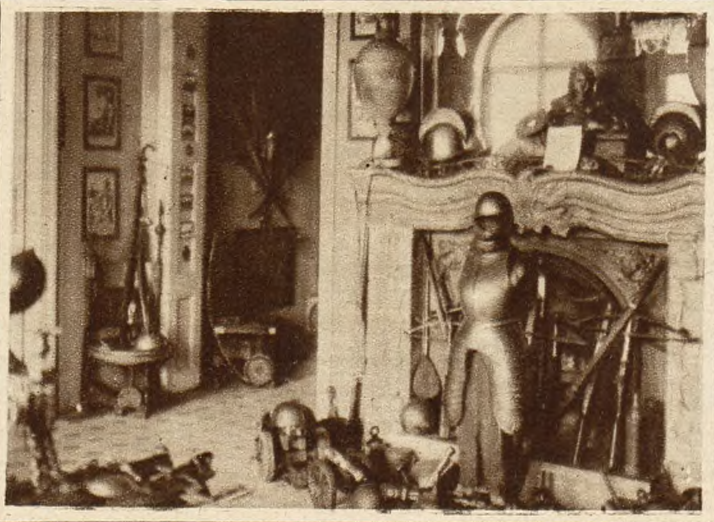
Fot. Z. Ziółkowska, Wąbrzeźno.



Zamek w Gołubiu nad Drwęcą.



Dworek w Niedźwiedziu od strony parku.



Fragment muzeum p. Mieczkowskiego w Niedźwiedziu.



Fr

W drugiej połowie w
b. r. odbył się
brzeźnie Zjazd Sy
Dziennikarzy pomorsk
udziale przeszło 30
ków głównie z Byd
Grudziądza i Torun
odbytych obradach u
Zjazdu odbyli wyci
powiecie wąbrzeski
się naprzód do Gołu
steczka położonego
cą i posiadającego
rego zamku krzy
który obecnie starani
scowego starosty dr.
skiego poddano res
W dalszej podróży u
do Dębowejłąki, gdzie
znajduje się zamek, oraz do pobliskiego Niedźwiedzia, majątku ziemskiego, będącego własnością p. Mieczkowskiego, który w swoim pałacu posiada jedno z nielicznych w Polsce poważnych muzeów prywatnych. Wycieczka ta, której główne momenty tutaj ilustrujemy, była dla uczestników pewnego rodzaju podróżą w kraj nieznany, a bardzo ciekawy. Pismo nasze, uważające za jedno ze swoich głównych zadań popularyzowanie ziemi ojczystej, chętnie zamieszcza te fotografje, gdyż one niewątpliwie i szerokim kołom Czytelników uprzytomnią prawdziwość znanego, a niestety ciągle rację mającego przysłowia naszego o nieznajomości naszego kraju.



Zamek w Dębowejłące.



Strzyżony park francuski, długości półtora km, w Niedźwiedziu.

POWRÓT ZWŁOK KARDYNAŁA LEDÓCHOWSKIEGO DO POLSKI.



Zdjęcie przedstawia wyniesienie trumny ze zwłokami wielkiego Kapłana-Patrjoty z kościoła w Ostrowie.





Końcowym punktem uroczystości sprowadzenia Zwłok śp. Kardynała Ledóchowskiego, było pochowanie Ich w czcigodnym Tumie Poznańskim. Nasze zdjęcie na lewo przedstawia trumnę, spoczywającą na wysokim katafalku podczas modłów za duszę Męczennika za Wiarę i Naród. Po lewej stronie siedzą w stallach członkowie Episkopatu z ks. Kardynałem Prymasem Polski na czele. Na zdjęciu na prawo widzimy grobowiec ks. Kardynała Ledóchowskiego w Tumie Poznańskim. Grobowiec jest dziełem rzeźbiarza Marcinkowskiego. Ag. fot. „Światowida", zdj. na pł. krajowych „Alfa".



P. Prezydent Rzpltej w Królewskiej Hucie. Zdjęcie nasze przedstawia chwilę, kiedy p. Prezydent Rzpltej (×), po przywitaniu Go przez prezydenta miasta p. Spaltensteina, idzie pieszo w towarzystwie min. Kwiatkowskiego (1) i woj. Grażyńskiego (2) do kościoła św. Jadwigi.



P. Prezydent dokonywa odsłonięcia pomnika Powstańca Śląskiego. Zdjęcie nasze przedstawia chwilę, kiedy p.Prezydent wygłasza przemówienie.



Międzynarodowy Akademicki Kongres Misyjny w Poznaniu. Zdjęcie nasze przedstawia fragment uroczystego otwarcia Kongresu. Na trybunie ks. Biskup płocki ksiądz Nowowiejski (1) wśród słuchaczów ks. Kardynał Hlond (2), ks. Biskup paryski Baudrillart (3), gen. J. Haller (4), ks. Biskup de Guebriant (5), ks. arcybiskup Ropp (6). Ag. fot. „Światowida".



Wielka katastrofa wylewu Renu. Do wiadomości o strasznym wylewie Renu na terytorjum Szwajcarji i księstwa Lichtenstein podajemy tutaj ilustrację, przedstawiającą zerwanie mostu niedaleko stacji Buchs.



W St. Louis szalał niedawno straszny cyklon. Zdjęcie nasze przedstawia ulicę tego miasta, oczywiście przed katastrofą.

Ożywianie cery.

Wiadomo powszechnie, iż świeżość wyglądu zależy przedewszystkiem od stopnia soczystości zewnętrznych komórek skóry twarzy. Soczystość ta ma źródło swe w surowicy krwi, której składniki odznaczają się wybitną zdolnością odmładzania skóry. Zrozumie przeto każdy, iż dotychczasowe kremy spełniały zaledwie jednostronnie zadanie zmiękczania zrogowaciałego nabłonka. Nadomiar złego, wcierano takie kremy nieraz i dwa razy dziennie, a często nawet zostawiano jako „podkład" pod puder przez cały dzień, *co właśnie utrudniało wysoce, przesączanie się surowicy do komórek i warunkowało raczej przedwczesne więdnienie cery.* Problem lekkiego natłuszczania i jednocześnie nasycenia skóry twarzy ożywczą soczystością rozwiązuje Dra Lustra krem „*Oxa*", który zawiera składniki, odpowiadające surowicy krwi. Wystarczy wetrzeć cieńko na noc krem „*Oxa*" a rano spłókać twarz gorącą wodą i wymyć mydłem neutralnem „Miraculum", by pożądany skutek osiągnąć. Zbyteczne jest wcieranie kremu w ciągu dnia, ponieważ Dra Lustra puder egzotyczny przylega bez podkładu ściśle do twarzy. Wybitne ożywianie cery osiąga się następującą metodą. Powleka się twarz nieco grubszą warstwą kremu „*Oxa*" i naparza ją co drugi dzień przez 5 minut nad miedniczką z wrzącą wodą, po przykryciu głowy i miednicy prześcieradełkiem. Po naparzeniu spłókuje się twarz gorącą wodą, osusza się i pudruje. W ten sposób napływa z wewnątrz i zewnątrz soczystość do skóry i ożywia jej komórki. Powyższe wskazówki nowoczesnego pielęgnowania cery odnoszą się wyłącznie do cery prawidłowej i suchej. Tłustą cerę pielęgnuje się proszkiem marmurowym Dra Lustra i wręcz odmiennymi zabiegami. Dr. Z. B.



Następny dzień spędził John Workmann w rzeźni wołów. I tutaj pędzono zwierzęta po coraz węższych i coraz bardziej spadzistych korytarzach naprzeciw śmierci. Ale tu zabijanie było o wiele cięższe, bo rzeźnik nie miał przed sobą bezbronnego, zawieszonego na haku zwierzęcia. Śmiertelne spotkanie następowało w chwili, gdy zwierzę szło po pochylonej podłodze i ślizgając się wspierało się z trudnością na wszystkich czterech nogach. Pół sekundy trwała przeprawa między życiem, a śmiercią. Gdy zwierzę potykało się, wtedy rzeźnik wbijał ostry nóż w kręgi szyi wołu. Jak rażony gromem padał wół na szeroki transporter taśmowy, na którym jechał do dalszych sal, gdzie obłupywano go ze skóry, wypuszczano krew i kawałkowano.

Miejsce, na którem stał rzeźnik, było granicą życia i śmierci dla bydła, które z oddali ustawiczną falą napływało do korytarzy. Ta granica śmierci obliczona była z dokładnością wprost milimetrową.

Tego dnia spytał się John Workmann jednego z robotników, ile płacą rzeźnikowi. Ku swemu zdziwieniu usłyszał, że otrzymuje on siedem dolarów i pięćdziesiąt centów za „dniówkę“. Chłopiec obliczył, że zabicie jednej sztuki kosztuje tylko jednego centa.

Następne dni przyniosły już inne wrażenia. John obserwował, jak zwierzęta w ciągu kwadransa zmieniały się w kupę mięsiwa. Widział, jak pewna część mięsa wędrowała do olbrzymich peklowni, część zaś szła do wędzarni, do których doprowadzano aromatyczny dym z jedliny i jałowca. Chłopiec wszedł również do oddziału swego gospodarza, gdzie lekko marynowane i dobrze ugotowane mięso wołowe ważono porcjami na wagach automatycznych i napełniano niem puszki.

W ciągu tych kilku dni przed oczyma chłopca przepłynęło morze krwi zwierzęcej. Widział pilną i dokładnie zorganizowaną pracę ludzką, potem udał się do oddziałów, w których z trzewi wyrabiano mniej wartościowe konserwy dla biednej ludności. Tu entuzjazm chłopca dla zakładu zmalał.

Nakoniec przyszła kolej na ostatnie oddziały, w których zupełnie nieużyteczne części zwierząt przerabiano na klej i smary techniczne, lecz stąd umknął skwapliwie przed zaduchem, brudem i zabójczą wonią.

Po upływie czternastu dni od chwili rozmowy z mr. Armourem, chłopiec zakończył zwiedzanie zakładu. Orjentował się już w olbrzymich zakładach przemysłowych tak dokładnie, jak członkowie dyrekcji. To dało mu pełną satysfakcję. Postanowił więc związać swój plecak, i wędrować dalej.

Rozdział XVIII.

Po całorocznej wędrówce wracał John Workmann do Nowego Yorku. W mieście rodzinnem przyszła mu na myśl wyczytana ongiś następująca opowieść:

„... Dwu emigrantów wysiadło z okrętu w Nowym Yorku i szło ulicami olbrzymiego miasta. Obydwaj jako robotnicy porzucili swój kraj ojczysty, by w Ameryce, tej legendarnej krainie złota znaleźć miljony ... Jeden z nich ujrzał nagle pod swoimi stopniami lśniący djament, zgubiony zapewne przez jakiegoś przechodnia. Z radosnym okrzykiem chciał się pochylić, by podnieść drogocenny klejnot, lecz towarzysz wstrzymał go słowami:

— Nie rób głupstw, Class. Pochylasz się po kamień, gdy kilka mil stąd leżą po drogach bryły złota, tak, że możesz nimi wóz naładować ...

Pozostawili djament i poszli za mirażem złotych brył rozsianych po gościńcach. Pewnie gdzieś na dalekim zachodzie pochowano ich w jakimś zaułku wraz ze złotemi snami ...“

John Workmann rozmyślał nad tą dziwną opowieścią, czy nie był i on tak samo śmiesznym fantastą, jak ten emigrant? ...

I jemu dawano w tem mieście djament. Miał tu utrzymanie i chleb. Wszystko zlekceważył i wywędrował gdzieś po coś, po fantastyczne bryły złota...

W myślach jego nastąpiła refleksja. Chłopiec czuł jednak, że roku nie zmarnował. W tym czasie zmężniał, dojrzał. Za podrzędniejszą rzecz uważał całoroczny zarobek. Wracał z przeszło trzema tysiącami dolarów w kieszeni. Ważniejszem było, że nie potrzebował się rumienić, gdyby go ktoś spytał o nabyte wiadomości. Mógł dać śmiałą odpowiedź, że nauczył się przez ten czas obsługiwać niemal każdą maszynę.

Gdy pociąg wjechał na stację centralną i gdy pasażerowie zaczęli wychodzić z wagonów, niemal każdego ktoś oczekiwał i witał radośnie. Jedynie Johna Workmanna nikt nie oczekiwał. Chłopiec przeszedł wzdłuż długiego peronu i wreszcie znalazł się



Rys. A. Żmuda.
— Wstęp na plac budowy tunelu obcym wzbroniony! — rzucił szorstkim tonem.

przed zajazdem dworca. Zaraz u wstępu uderzyły go rozgłośne wykrzykniki chłopców gazeciarskich:

— The swamp of Chicago! Nieporządki w zakładach Armoura and Company! Potworne niechlujstwo przy fabrykacji mięsa! Najnowsze rewelacje o trucicielach ludu w Chicago! rozlegały się wykrzykniki ze wszystkich stron.

John zaciekawiony kupił gazetę. Numer „New York Heralda“ zawierał urywki z książki Uptona Sinclair'a, która demaskowała wielkie firmy mięsne w Chicago*. „New York Herald“ zaopatrzył urywki z powieści jaskrawemi i sensacyjnemi tytułami.

Chłopiec przerzucił szybko gazetę i rumieniec oburzenia wystąpił na jego policzki.

— Zapewne w zakładach Armour and Company niejedno nie było w porządku — pomyślał w duchu, ale nie jest to powód do takich fałszów i przesady i do dyskredytowania przed światem kwitnącego przemysłu amerykańskiego ...

John wskoczył do najbliższego tramwaju i z pakunkiem w ręku pojechał do „New York Heralda“. W kilka minut po przyjeździe stał już w pokoju sekretarza wydawnictwa George'a B. Tayler'a. Sekretarz wpatrywał się długo w twarz chłopca, zanim go rozpoznał. Wreszcie zawołał uradowany:

— Hallo, mister Workmann, wyrósł pan, zmężniał, opalił się ... Słyszałem, że pan wędrował po zachodzie.

— Wracam właśnie. Przybywam wprost ze stacji kolejowej i chciałbym mówić z mr. Bennettem ...

Sekretarz uczynił niezdecydowany ruch.

— Mr. Bennett w tej chwili zajęty, ale będę próbował, może pana przyjmie.

— Muszę widzieć się z nim koniecznie, — upierał się chłopiec. Po tem, co wydrukowano w jego piśmie, musi mówić ze mną. Jest to wręcz jego obowiązkiem ...

Nagle drzwi przyległego pokoju otworzyły się bez szmeru. Ukazał się w nich nie zauważony przez nikogo król dziennikarski i spokojnie obserwował twarz chłopca. Na pogodnej jego twarzy wystąpił tajemniczy uśmiech.

— Dlaczego uważa pan, że moim obowiązkiem jest przyjąć pana? — spytał właściciel „New York Heralda“.

Chłopiec stracił w pierwszej chwili zupełnie kontenans. Chciał coś mówić, ale jakby nie śmiał. Widać było, że postać mister Bennetta onieśmielała go. Wreszcie przemógł się i mówił cicho, jakby proszące:

— Mr. Bennett, przybywam wprost z zakładów Armour and Company. Studjowałem te zakłady niemal tak gruntownie, jak pańskie. W „New York Heraldzie“ znalazłem oskarżenia, które, ręczę słowem honoru, są przeważnie kłamliwe.

Król dziennikarski namyślał się chwilę, i spytał niedowierzającym tonem:

— Twierdzi pan, żeś studjował zakłady Armour, czy to możliwe?

Chłopiec nerwowo zaczął szukać papierów po kieszeniach i wydobył wreszcie kartkę skreśloną ręką Armoura. Podał ją królowi dziennikarzy. Mister Bennett wpatrywał się długo w charakter pisma króla mięsa i wycedził wreszcie spokojnie przez zęby:

— All right, mister Workmann. Widzę, że nie traci pan czasu ... O ile wiem, zna pan naszego redaktora Bernsa. Proszę udać się natychmiast do niego i napisać kilka swoich informacji o zakładach Chicagowskich. Mister Berns pomoże panu w wystylizowaniu tego artykułu. Proszę natychmiast zacząć pracę.

Po wydaniu tego rozkazu dziwnie oschłym tonem król dziennikarzy zawrócił do swego gabinetu. Sekretarz przesłał rozkaz swego szefa telefonicznie do oddziałów redakcyjnych.

Po upływie pięciu minut siedział już John Workmann w pokoju mr. Bernsa przed biurkiem i zapisywał zawzięcie arkusz za arkuszem. Każdy arkusz z rąk chłopca przechodził do rąk redaktora, który uważnie poprawiał styl, rozcinał papier, naklejał go na duże taśmy papieru i w puste miejsca wpisywał olbrzymie tytuły. Opracowany przez obydwu arkusz wędrował przez rurę poczty pneumatycznej do drukarni.

Dwie godziny minęły wśród skupionej pracy. Gdy John Workmann wyszedł na ulicę, kolporterzy zwijali się już żywo, głośno wykrzykując napisy, któremi mr. Berns opatrzył rewelacje John Workmanna.

— Autentyczne informacje o zakładach Armour and Company! Nasz specjalny sprawozdawca John Workmann zakonspirowanym pracownikiem mięsnych zakładów w Chicago! Trzydzieści świń na minutę! Tysiąc sztuk bydła dziennie! — rozlegało się we wszystkich tonacjach po ruchliwych ulicach Nowego Yorku.

John Workmann szedł zamyślony i nie zauważył nawet, że zbliżył się do gromady chłopców oczekujących go przed biurami „New York Heralda“. Z zamyślenia wyrwał go dopiero wesoły krzyk gromady:

— John Workmann! John Workmann!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

* Odnosi się to do wydanej w r. 1906 sensacyjnej powieści Uptona Sinclair'a p. t. „The Jungle“ (Bagno), która osiągnęła niesłychany rozgłos, nietylko w Ameryce, ale w całym świecie, nie tylko z artystycznych względów, ile jako niebywale gwałtowna napaść na fabryki konserw w Chicago, w jaskrawym naturaliźmie przedstawiająca aż do obrzydzenia niechlujstwo, panujące w nich. (P. r.)

BAZAR POZNAŃSKI.



Gmach Bazaru Poznańskiego, na narożniku Al. Marcinkowskiego i ul. Nowej z wspaniałym widokiem na pl. Wolności. Fot. J. Puciński.

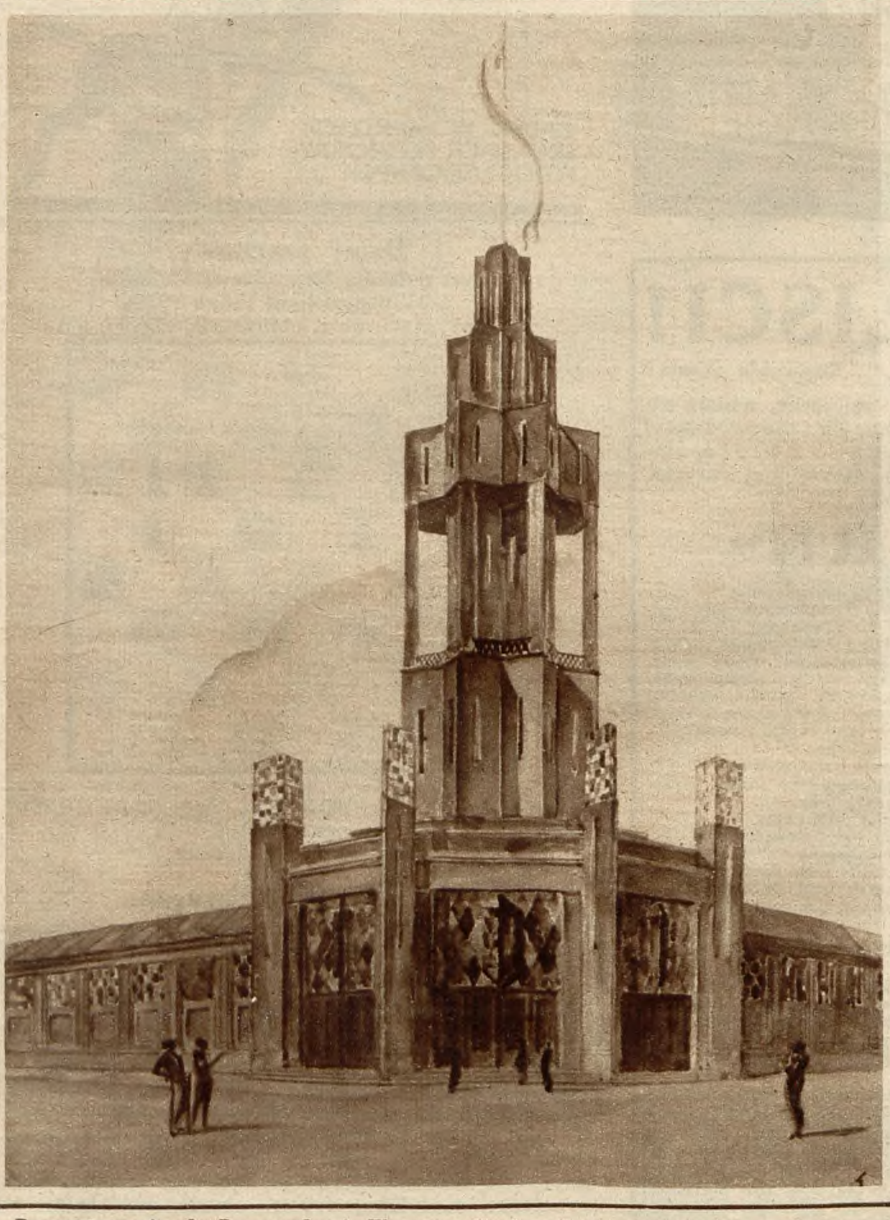


Hall — czytelnia Bazaru Poznańskiego. Fot. J. Puciński.

Niezwykle chlubną kartę w dziejach Poznania, jak również i całej b. dzielnicy pruskiej zyskał sobie „Bazar Poznański“, ufundowany w r. 1838 przez Karola Marcinkowskiego, Seweryna i Macieja hr. Mielżyńskich, jako bastjon polskości i szkoła poczucia narodowego, a po tej linji prowadzony przez ich następców i wielu innych obywateli Wielkopolski. Tym wzniosłym wskazaniom pozostał Bazar Poznański przez blizko 100 lat wiernym. Tutaj w czasach największego ucisku polskości pod zaborem pruskim krzewił się czyn twórczy i utrzymywał duch narodowy, tutaj wychowywano zastępy polskich kupców i przemysłowców, tutaj podtrzymywano w narodzie konieczność walki z Prusakami, zarówno na terenie gospodarczym jak i politycznym. Bazar Poznański nie był więc instytucją na zysk obliczoną. Wynajmowano sklepy i magazyny niżej ich wartości realnej, aby dać możność Polakom skutecznej konkurencji z Ntemcami, wszelkie fundusze przeznaczano na cele charytatywne, jak stypendja itp., dzięki którym wielu dawniej, jak i dzisiaj wybitnych obywateli zawdzięcza swe stanowiska. Niemcy w mig spostrzegli niebezpieczeństwo, jakie im grozi ze strony Bazaru Poznańskiego. Ze wszystkich sił dążyli do podkopania jego egzystencji. Lecz wszystko odbijało się o nieugiętą wolę jego kierowników, kontynuujących wielkie dzieło Pierwszych Założycieli. Siła narodowa Bazaru Poznańskiego w całej swej pełni zajaśniała w wielkich dniach powstania wielkopolskiego w r. 1918. Gdy Ignacy Paderewski przybył do Poznania z misją aljancką i zatrzymał się w Bazarze, Niemcy zrozumieli, że w tej twierdzy polskości wypisany został na nich wyrok, a chcąc uprzedzić Polaków, w dn. 27. grudnia rozpoczęli ogień z karabinów maszynowych na Bazar. Poznaniacy nie pozostali im dłużni. Bazar zajeżył się kulomiotami, wyczyścił poblizkie ulice z Niemca, a potem przyszła przez tyle pokoleń utęskniona rozprawa z Prusakiem. Ponad Bazarem zatrzepotał po 150 latach amarantowy sztandar z Białym Orłem, Bazar stał się wówczas główną kwaterą sił zbrojnych, jak był dawniej, niezmożonych sił duchowych. I w wolnej już Polsce Bazar Poznański nadal kontynuuje swą obywatelską akcję. Schodzą się tutaj tak jak i dawniej pierwsi obywatele Wielkopolski w chwilach ważnych dla państwa i kraju. Służbie filantropijnej pozostał Bazar wiernym. Wiele proc. od specjalnych funduszów przeznacza Bazar na cele społeczne i dobroczynne, a m. i. utrzymuje całkowicie 14 studentów, umożliwiając im ukończenie studjów, by stali się dobrymi obywatelami państwa.

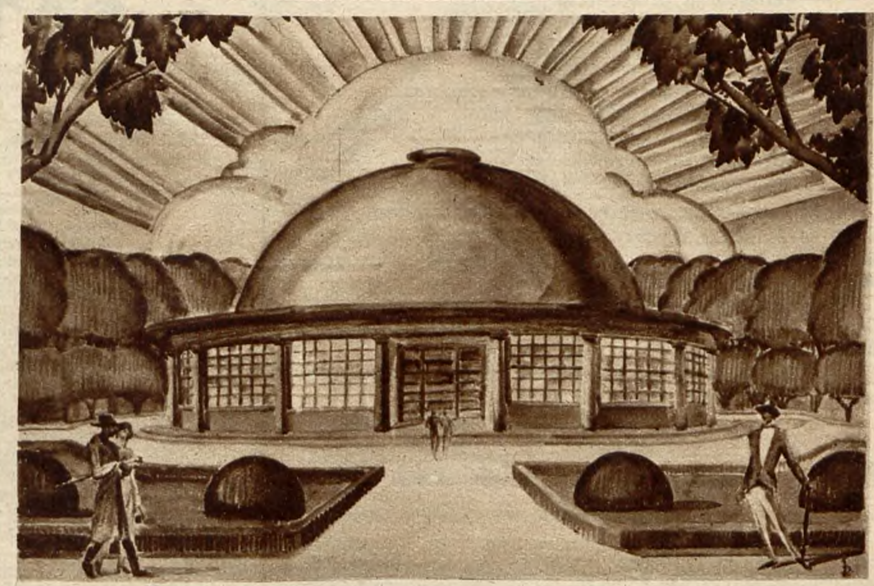
* *
*

Główną część Bazaru tworzy hotel, pod względem wewnętrznego wyposażenia nie mający równego sobie w całej Polsce, zupełnie nieustępujący pierwszym tego rodzaju przedsiębiorstwom zagranicznym. Słynne jego sale recepcyjne, przedewszystkiem zaś t. z. „Biała Sala“, naprawdę należą do godnych widzenia rzeczy w stolicy wielkopolskiej. Omawiając część przemysłową Bazaru, nie możny ominąć jego sali restauracyjnej, której estetyczność konkuruje z doborowością kuchni. Również ustaloną już sławą cieszą się piwnice Bazaru, rozporządzające najlepszemi markami, o ile zaś chodzi o lata, niewątpliwie najstarszemi w całej Polsce. W końcu podnieść należy, że Bazar Poznański, idąc z postępem czasu, przeprowadza wszelkie nowoczesne urządzenia techniczne, a specjalny jego charakter znany jest daleko poza granicami Polski.





Projektowana na Powszechną Wystawę Krajową w r. 1929 w Poznaniu wielka hala dla drobnego przemysłu i rękodzieła, o 7500 m. kw. zabudowanej powierzchni, według arch. Sławskiego z żelaza-betonu i szkła budowana przez m. Poznań z własnych funduszów. Ag. fot. „Światowida“, na pl. kraj. „Alfa“.



Przygotowania do Powszechnej Wystawy Krajowej w r. 1929 w Poznaniu. Są one już w pełnym toku. Zarząd Wystawy pod kierownictwem b. wojewody pomorskiego dr. St. Wachowiaka przeprowadził z pomyślnym rezultatem konieczne pertraktacje z zainteresowanymi czynnikami, a większość projektów przyszłych pawilonów jest już gotowa. Na razie podajemy tutaj te, których budowa rozpocznie się w najbliższym czasie. Z dolnych zdjęć lewe przedstawia jedno z głównych wejść wysokości 60 m. Piękne efekty świetlne projektuje arch. Roger Sławski. Zdjęcie na prawo przedstawia projekt Planetarjum, które gmina m. Poznania wybuduje za półtora miljona złotych. Przy pomocy osobnego aparatu obserwować będzie można ruch ziemi i wszystkich gwiazd.

Poradnik dla amatorów fotografów.



Niespodziewany śnieg Alfa Extra rapid, 1/50, F 5,5.

Pierwszy śnieg.

W październiku zwykle spada pierwszy, puszysty i obfity śnieg, który zanim godzina upłynie, taje i zamienia się w błoto. Przedtem jednak może dać doskonały motyw, gdyż suty opad pokrywa na krótki czas gałęzie drzew, zaściela bruki i nadaje miastu czy wsi oryginalny charakter.

Gdy tylko zobaczymy wirujące płatki, ruszamy z kamerą i szukamy ciekawych obrazków. Dostarczają ich ulice i ogrody miejskie, ludzie zaaferowani niespodzianką, a płyta oddaje wiernie przemijający czar.

Biała pokrywa śniegu daje dużo refleksów, więc naświetlenie może być mimo bezsłonecznego dnia październikowego momentalne, jeśli używamy płyty dość czułej (Ultra rapid) i objektywu o sile światła przynajmniej F 6,8. Zaznaczenie kontrastu czarnych mas z białym śniegiem jest najwdzięczniejszem zadaniem.



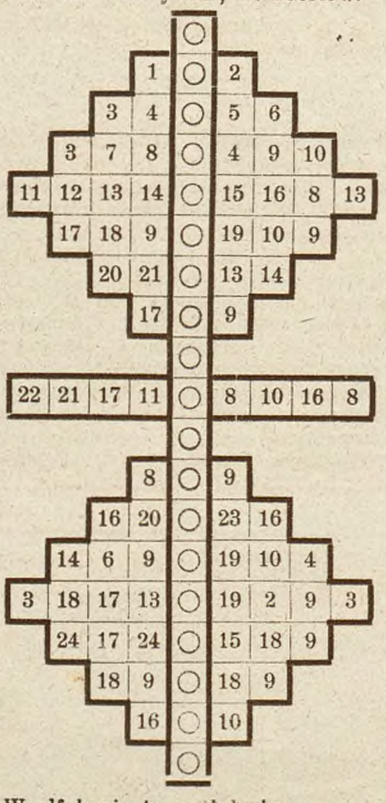
Ten sam motyw, lepsze oddanie śniegu, gorsza pozycja osób (parasol zlewa się z ludźmi w jedną masę).

Wywoływać zawsze w świerzym, rozcieńczonym wywoływaczu.

Dr. Tadeusz Cyprian.

Arytmograf.

Ul. M. Policzyński, Rembertów.



W alfabecie to spółgłoska.
Czujesz gdy cię gnębi troska.
W liczbie mnogiej zwykłe stroje.
Toczył z nim Sobieski boje.
Wody swe do Bugu wlewa.
Na niej grajek gra i śpiewa.
Rodzaj zboża, owoc polny
Tylko wieszcz ją stworzyć zdolny
Znajdź w nazwisku Sienkiewicza.
Słońce hojnie ich użycza
Samogłoska w alfabecie
Imię, dają je kobiecie
To pustynia dosyć duża,
Kwiat zapachem swym odurza,
Polski malarz znakomity,
Rośnie niemal w każdym lesie.
To ptak u nas pospolity
Do Dunaju wody niesie
Alfabetu to początek
Tu zagadki kończę wątek.

Każda liczba odpowiada literze. Po zamianie liczb na litery otrzymamy wyrazy o podanem wyżej znaczeniu. Środkowy rząd czytany z góry na dół utworzy imię i nazwisko powieściopisarki polskiej.

Rozwiązanie powyższej zagadki należy nadsyłać do redakcji „Światowida" do dnia 15. października wraz z załączonym kuponem.

Za trafne rozwiązanie redakcja „Światowida" przeznacza jako nagrodę:

Piękną robotę ręczną.

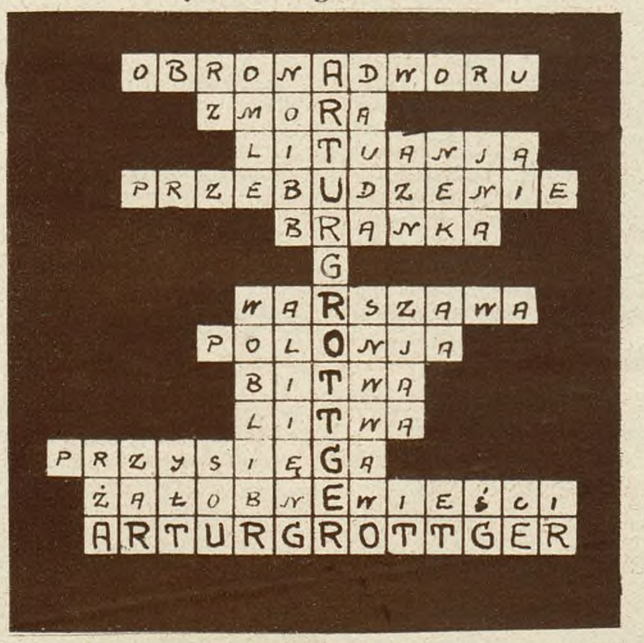
Trafne rozwiązanie zagadek z nr. 38 nadesłali:

U. Graczyńska, Poznań. W. Bittner, Król. Huta. I. Zawadzka, Warszawa. S. Widelski, Warszawa. W. Wróbel, Tarnopol. St. Kaczkowski, Łęczyca. W. Gwoździcki, Jasło. K. Walawender, Lwów. W. Warszczyńska, Pleszew. J. Węgierski, Lwów. J. Bas'uk, Kraków. T. Ligęzińska, Nakło nad Notecią. A. Dürr, Podłęże. M. Chrapkiewiczówna, Żywiec. S. Gosławski, Lwów. Fr. Bekielewski, Suwałki. J. Bentke, Żywiec. S. Szymański, Kraśnik. Z. Wrzyszczyńska, Poznań. B. Szulc, Śniatyn. M. Wasilewska, Kraków. T. Berner, Oświęcim Z. Dańcówna, Oświęcim. S. Rojna, Tarnopol. L. Policzyński, Rembertów. M. Weinez, Śniatyn. W. Widuchowska, Katowice. E. Kargowa, Poznań. K. Margolisowa, Łódź. M. Miszczakowa, Warszawa. A. Rotter, Kraków. C. Kozłowski, Warszawa. S. Bidziukówna. Żywiec. W. Modrzejewska, Lubawa. A. Staniewska, Piotrków. Gostyński, Wejherowo. Broniewska Bydgoszcz. Malinko, Tarnopol.

W losowaniu o nagrodę za trafne rozwiązanie zagadki los padł na p. Malinko z Tarnopola. Redakcja „Światowida" przeszle mu nagrodę w postaci małego kilimka w najbliższych dniach pocztą.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w nr. 41. z dn. 8. października 1927 r.

Rozwiązanie zagadki z nr. 39.

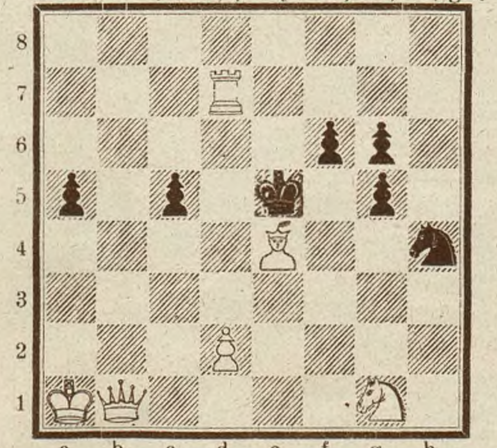


Dział szachowy.

Pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

J. Hlineny (Zlata Praho 1923).

Czarne: Ke 6, Sh 4, piony: a 5, c 5, f 6, g 6.



Białe: Ka 1, Db 1, Wd 7, Ge 4, Sg 1, pion: d 2 (6).

3-chodówka. 6 + 7 = 13.

Mat w 3 posunięciach.

Nowości filatelistyczne.



Z rozwojem przewozu poszty drogą powietrzną, z dniem każdym powiększa się ilość specjalnych wydanych w tym celu znaczków dla poczty lotniczej. Francja, kolebka wynalazku aeroplanu, dopiero obecnie wydała pierwsze dwa znaczki lotnicze. Dotychczas listy lotnicze były opłacane zwykłemi znaczkami, kasowane jednak były specjalnymi kasownikami, obecnie nowe znaczki w wyraźny sposób uwidaczniają przeznaczenie przesyłek. Przedrukowano znaczki o wartości 2 i 5 franków, nadrukiem "Poste Aérienne" nad tem sylwetka aeroplanu. Nadruk w kolorze czarno-matowym. (Biuro filatelistyczne Jerzy Krzyżanowski, Łódź, Andrzeja nr. 4.

H U M O R.

Rozmowa kompozytora z żoną.



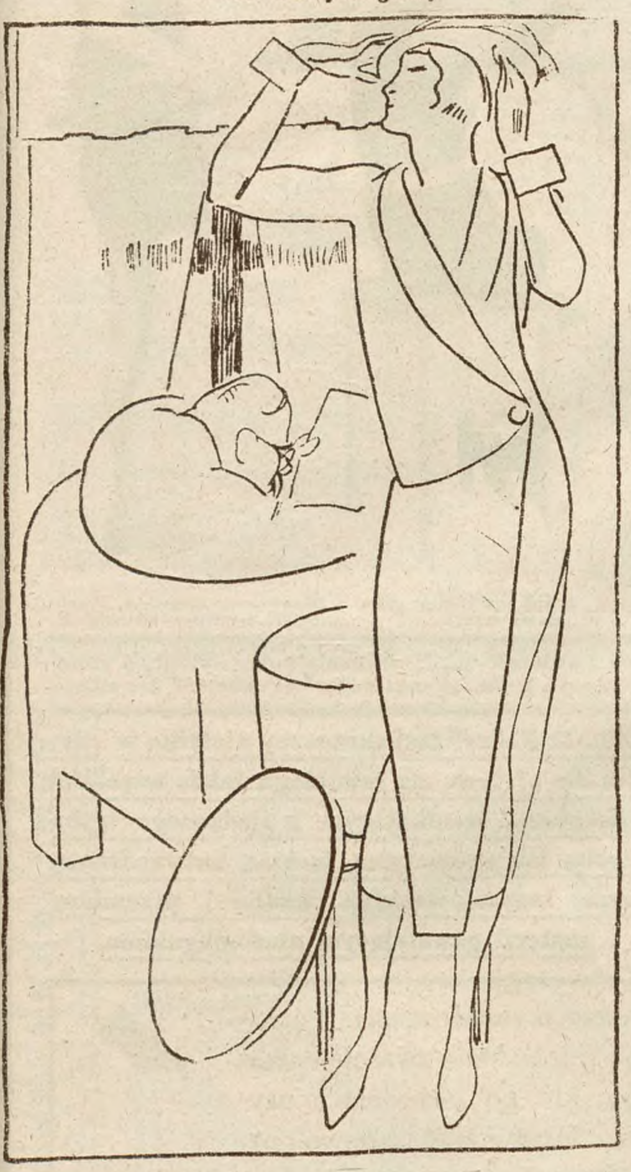
— Jakżesz nazwiesz, kochany Edwardzie, ten stek dysharmonji?
— Prawdopodobnie: „Miodowe miesiące".

Zgodna tylko do czasu para małżeńska.



— Popatrz się, mój kochany, jak ta lwia para się kocha.
— Aha, poczekaj, jak dozorca przyniesie im pożywienie.

Trwałe nakrycie głowy.

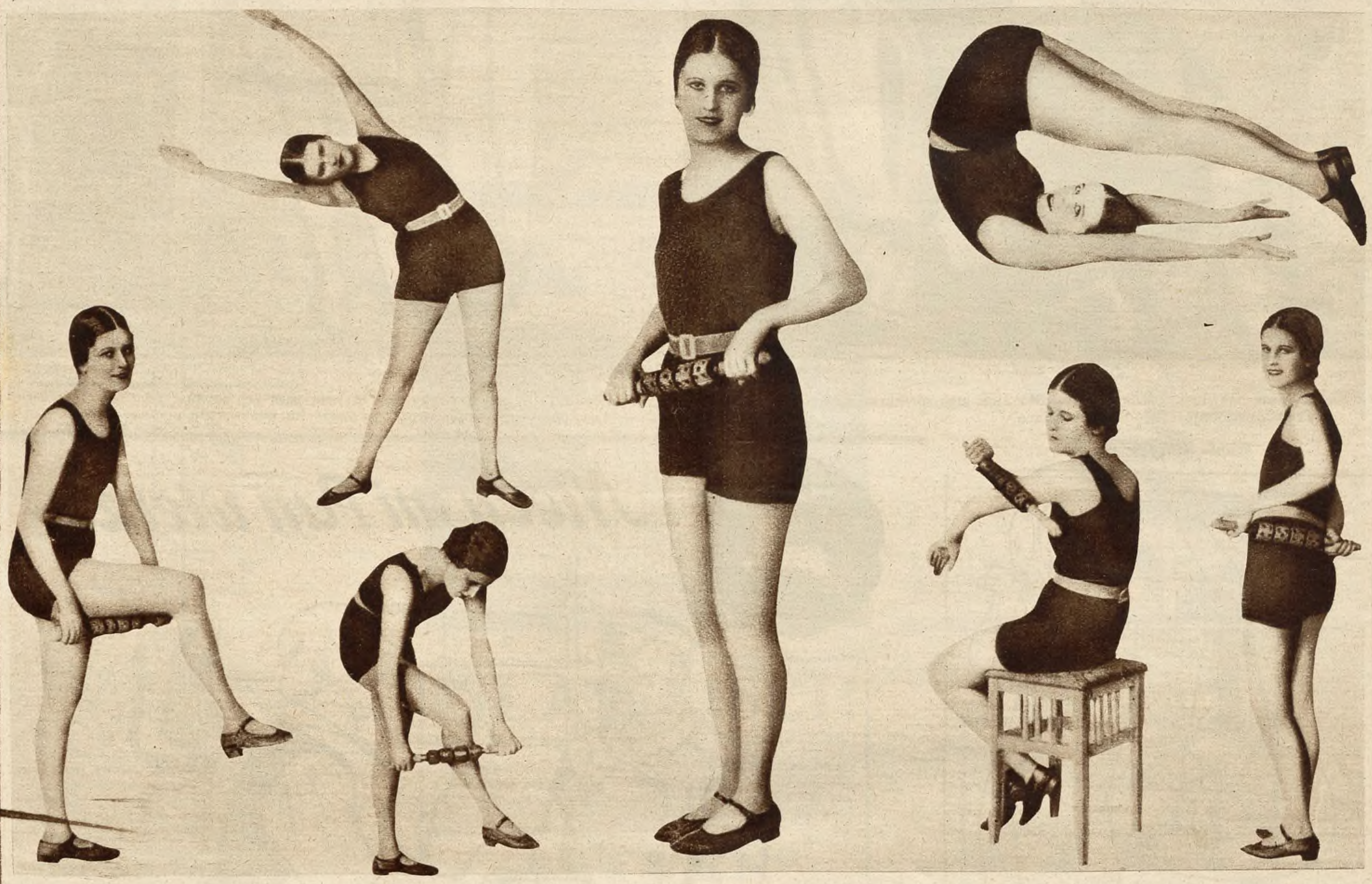


— Gniewasz się, papo, że moje kapelusze dużo kosztują, ale policz tylko, ile to kosztował biret doktorski Kazia! . . .
— No, prawda, ale jemu to nakrycie głowy już na całe życie wystarczy . . .





Na lewo: **W Warszawie** zmarł 16. września dyrektor tow. ubezp. L'Urbaine, prezes i założyciel Teatru ludowego i Małego, Wiktor Czyżewicz, znany w szerokich sferach z działalności społeczno-kulturalnej. Zmarły osierocił dwie córki, z których starsza, Zofia, jest małżonką posła polskiego w Wiedniu, dra Karola Badera. — W środku: **Wywczasy naszych artystów.** W Kaltenleutgeben pod Wiedniem zebrało się w lecie br. grono Polaków, których zdjęcie nasze przedstawia. Stoją od lewej słynny tenor Jan Kiepura i dr. Tennenbaum, siedzą krytyk dr. Conta, prof. śpiewu Leliwa z Warszawy, kompozytor Ludomir Różycki i konsul Edward Neumann. — Na prawo: **Lotnik niemiecki Koennecke,** który odbywa lot naokoło świata, spadł pod Bagdadem. Aparat został strzaskany, lotnik wyszedł bez szwanku.



PIERWSZE WCIELENIE SCENICZNE „AGISA“ J. SŁOWACKIEGO.



Teatr Narodowy w Warszawie rozpoczął sezon tegoroczny wspaniałem przedstawieniem „Króla Agisa“ Juljusza Słowackiego. Napisany w r. 1844 za rozkwitu mistycyzmu poety dramat, ogłoszony został dopiero w r. 1884 i nigdy dotychczas nie był jeszcze grany. Przedstawia on tragedję króla Sparty Agisa z w. III. przed Chr., który chcąc zreformować państwo, pada sam ofiarą. Nasze zdjęcie daje obraz XIV., kiedy Eforowie rzucają się na króla Agisa (× Józef Węgrzyn).

Ag. fot. „Światowida“, zdj. na pl. kraj. „Alfa“.

„Światowid“ wychodzi w każdą sobotę w Krakowie — Poznaniu — WARSZAWIE — Lwowie i Wilnie.

Prenumerata kwartalna: 12·50 złotych; zagranicą 15 złotych — Cena ogłoszeń za wiersz 1 mm 40 groszy. Nadesłane 1 złoty. Między tekstem redakcyjnym 2 złote. Redakcja i Administracja: Kraków, Wielopole 1, tel. 11-98, 44-50, 32-92 Oddział w Warszawie: Nowogrodzka 26, tel: 70-21 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404-200.

Wydawca i naczelny redaktor: Marjan Dąbrowski — Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Flach. — Kraków, Wielopole 1. — Drukiem „Ozudag“ — Kraków, Wielopole 1.